Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, Luty 1935 r. Nr. 2 (240)

MASZYNISTA

ORGAN ZWIĄZKU ZAW. MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH



PISMO POŚWIĘCONE, SPRAWOM MASZYNISTÓW I KOLEJNICTWU

Wychodzi 1 każdego miesiąca. Redakcja i Administracja Warszawa, Chmielna 9 m. 9, tel.: 595-28 i 539-00. Konto czekowe P.K.O. 3585. Cena pojedyńczego numeru 25 groszy. Członkowie Związku otrzymują czasopismo bezpłatnie. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Anonimów nie uwzględnia się. Ceny ogłoszeń na ostatniej stronie

PIĘCIOLECIE OPOZYCJI

Jesienią roku ubiegłego minęło lat pięć odkąd rozpoczęła działać w naszych szeregach t. zw. opozycja jako grupa zorganizowana. Próbowała rozmaitych środków i sposobów działania, by wreszcie dokonać formalnego rozłamu i utworzyć Bezpartyjny Związek Maszynistów, znany powszechnie pod popularnym i wymownym skrótem: B. B. Z. M.

Pięć lat, to okres w życiu organizacji długi, dość już długi, aby można było ocenić rezultaty jej działalności nie według obietnic, zapowiedzi i mów wiecowych, lecz według realnych i namacalnych faktów. Przed trzema czy czterema laty można jeszcze było udzielać młodej tej organizacji kredytu, można było ufać jej przywódcom na słowo: Dziś już nie czas na to. Po pięciu latach organizacja jest i musi być dojrzałą, miała dość czasu, aby pokonać wszelkie trudności wstępne, aby się skonsolidować, ustalić swój światopogląd, zdobyć to, co sobie za cel istnienia obrała.

Aby nie sięgać zbyt daleko wspomnijmy tylko własne nasze dzieje. I my też po zorganizowaniu się w r. 1919 zmuszeni byliśmy zdobywać członków w szeregach innej organizacji, zmuszeni byliśmy poszukiwać mozolnie własnej swej drogi i walczyć nietylko o realizację naszych postulatów, ale i o same podstawy egzystencji. A losy nie były dla nas łaskawe. Nie otrzymywaliśmy subwencyj od od żadnego stronnictwa, nie popierał nas żaden rząd ani żadna wszechmocna i wszechpotężna partja polityczna. Nie werbował nam członków żaden naczelnik ani żaden dyspozytor, nie wyrzucano naszych przeciwników na bruk i nie dawano awansów naszym zwolennikom. Członkowie nasi walczyli w tym czasie z nędzą potęgującą się z dnia na dzień w miarę postępów inflacji, a wobec tego walczyliśmy i my z szczupłością środków, ze spadkiem waluty.

A mimo to w r. 1924, po pierwszych pięciu latach naszego istnienia mogliśmy z dumą pochwalić się naszem dziełem. Zdobyliśmy dla naszego stanu wiele: VIII grupę uposażenia, odpowiednie stanowisko w hierarchji służbowej, prawo do należytego wynagrodzenia za pracę i do dodatków służbowych. Przyłożyliśmy ręki do pracy nad treścią przepisów emerytalnych a praca ta dała owoce, które do dziś spożywamy. Mieliśmy już w r. 1924 plac w Alejach Jerozolimskich w Warszawie i zgromadziliśmy fundusze, które pozwoliły nam niebawem na zakupno wartościowych nieruchomości oraz na wydatne powiększenie i zabezpieczenie majątku związkowego. Mieliśmy za sobą tradycję chlubnej i bohaterskiej walki o prawa nasze, mieliśmy pełną cierpień i ofiar ale i pełną chwały jesień r. 1923, mieliśmy cześć powszechną w społeczeństwie, kapitał moralny i opinję organizacji poważnej, szanującej swą godność, dbającej o interesy własne i nieszkodzącej bliźnim.

Jakimż tedy dorobkiem materjalnym i moralnym poszczycić się może po pięciu latach swego istnienia i swej pracy nasza opozycja?

Cóż zdobyła np. w dziedzinie uprawnień służbowych dla członków? Wszakże obiecywała zwolennikom swoim złote góry, wszakże zapewniała, że zasada współpracy z rządem, którą wyznawała, sprowadzi na maszynistów wszystkie błogosławieństwa wieczne i doczesne! Skończyło się na rozbiciu naszych szeregów i unicestwieniu naszej siły oporu. Stwierdzamy uczciwie i lojalnie, że nie za wszystkie ciężkie klęski, które nas w ostatniem pięcioleciu spotkały spada odpowiedzialność wprost na B. B. Z M.; ale ryzykujmy twierdzenie, że ani jedna dziesiąta z tych krzywd nie byłaby nam wyrządzona, gdyby w naszych szeregach nie zalęgła się zdrada i sprzedawczykowstwo zaszczepione przez opozycję, gdyby-

PODZIĘKOWANIE

Poczuwam się do miłego obowiązku złożyć tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy złożyli mi życzenia z okazji dziesięciolecia mej pracy w Zarządzie Centralnym Związku a w szczególności: Zarządowi Głównemu, Zarządom Okręgowym, Personelowi Biurowemu Centrali, Zarządom Kół, Kolegom członkom i wszystkim, którzy przy tej sposobności zaszczycili mnie pamięcią, życzliwością i dowodami uznania.

Wacław Siadak,
sekretarz Gen. Zw.

śmy byli zachowali nienaruszoną naszą solidarność i spójność organizacyjną. To też z perspektywy minionych lat 5-ciu wyłania się coraz to jaśniej i wyraźniej naga prawda: powstanie i działalność opozycji — to dzieło ręki obcej, to narzędzie, którem posługiwali się wrogowie nasi w tym właśnie celu, aby nas osłabić, aby złamać naszą siłę oporu. Nie dla dobra maszynisów powstała ta opozycja, nie im była ona potrzebna.

Przywódcy opozycji, dostatecznie inteligentni na to, aby rzecz tę rozumieć, odegrali w tej sprawie rolę świadomych i przekupionych zdrajców własnej sprawy, rozbijaczy bratnich szeregów i w tem znaczeniu uznani być muszą za współwinnych wszystkim klęskom, które nas dotknęły i ciążą na nas swem brzemieniem.

W granicach tak pojętych zadań nie leżała oczywiście praca nad obroną postulatów zawodowych. Praca to żmudna, wymagająca wiedzy, talentów, poświęcenia i samozaparcia, Nie wystarczy gardłować i szkalować, trzeba studjować, myśleć, wycierać kąty po poczekalniach, trzeba tworzyć i budować. To też nikogo w opozycji sprawy podobne bliżej nie interesowały. Wystarczyło im i wystarcza powołać się na komentarze, a nieprawdopodobne bujdy bez ładu i składu, bez sensu i znajomości rzeczy, które na łamach swego „organu" na ten temat zamieszczają, mówią same za siebie. Jako najemni żołdacy obcej sprawy nie mają prawa czynić nic innego jak chwalić, potakiwać, wysławiać. To też chwalą i wysławiają wszystko bez wyboru, bez próby protestu, bez cienia myśli własnej. W obłędnym strachu przed gniewem mocodawcy zachłystują się raz po raz cielęcym zachwytem nawet wówczas, gdy maszynistom zaciska się coraz to mocniej pętlę na szyi, gdy się pogarsza uprawnienia pragmatyczne i emerytalne, gdy się obcina pobory.

Jest jedna, coprawda, dziedzina, w której B. B. Z. M. pochwalić się może sukcesem wielkim i niebylejakim. Nie ma bodaj innej organizacji zawodowej, któraby umiała z takim talentem i z taką łatwością uzyskać rekordową liczbę awansów... dla swoich własnych przywódców. Awansował przedewszystkiem do grupy VIII-mej sam pan prezes B. B. Z. M. Drożyński z pominięciem kolejności starszeństwa i to w Dyrekcji krakowskiej, w której dziesiątki o wiele odeń straszych, bardziej zasłużonych i doświadczonych maszynistów odchodzi na emeryturę w grupie IX-tej — nie mogąc się doczekać awansu nawet po 35 i więcej latach chlubnej i nienagannej służby. Awansował p. Robert Klippert, prezes okręgu warszawskiego B. B. Z M., również do grupy VIII, aczkolwiek równi mu starszeństwem koledzy dotąd pozostają w grupie X-tej. Awansował poza kolejnością do grupy X-tej wiceprezes B. B. Z. M. Rokicki, taki sam awans poza kolejnością otrzymał sekretarz B. B. Z. M. Zwoliński. Cieślewicz, prezes okręgu poznańskiego B. B. Z M. otrzymał awans do grupy IX-tej poza kolejnością wyprzedzając licznych starych od siebie kolegów, nawet Ptasznik, prezes okręgu wileńskiego B. B. Z. M. awansował poza kolejnością, aczkolwiek był wielokrotnie karany, m. in. za przemytnictwo. P. Pomorski, skarbnik B. B. Z. M., dyspozytor parowozowni Warszawa — Główna, awansował do grupy VII-mej, aczkolwiek, o ile nam wiadomo, żaden inny dyspozytor zaszczytu tego nie dostąpił. Awansowali zresztą i inni członkowie opozycyjnej „elity": Opytz, przewodniczący koła Sosnowiec, Dalecki, przew. koła Gdynia i t. d.

Wystarczy, aby stwierdzić, że się pp. opozycjonistom ich działalność opłaciła, że otrzymali za swe usługi odpowiednią nagrodę. Nic za to nie wiadomo o awansie wśród szarego tłumu tych, którzy dali się złapać na lep kłamliwych obietnic i odgrywają rolę powolnego i bezwolnego stada, po którego grzbietach i karkach pną się menerzy do żłobu i stanowisk. Czyż dziwić się można, że w tych warunkach nie obchodzą przywódców warunki pracy i wynagrodzenia zwyczajnych członków, że wystarczy dla nich komentarz — i ten pisany i ten, który sobie w duchu o łatwowierności bliźnich śpiewają zbierając owoce swej, twórczej, zaiste, dla własnej kieszeni, działalności.

W dziedzinie moralnej mają do zanotowania również nielada sukcesy. Z furją rzucali się Ignacy Pilecki i Idzi Burlaga na rzekome nadużycia w naszej organizacji, nie cofnął się żaden z nich przed pomawianiem bliźnich o kradzierze i defraudację. Włóczyli po sądach i sponiewierać usiłowali cześć uczciwych ludzi i dobre imię uczciwej organizacji, aż wreszcie wyrzuceni sromotnie pod zarzutem nadużyć z organizacji, którą sami stworzyli, wdeptani zostali w błoto, którem starali się innych oczernić.

Podniesiono w tej walce oszczerczej pcczeciwko nam wiele zarzutów, których tu streszczać nie sposób. Dość stwierdzić, że z walki tej wyszliśmy zwycięsko, ratując skutecznie naszą cześć osobistą i obywatelską. Dość stwierdzić, że oszczercy napiętnowani zostali wyrokami sądowymi lub odszczekać musieli swe zarzuty ratując się przed karą i odpowiedzialnością. A przecież oszczercy nasi mieli dostęp i posłuch u stronnictwa rządowego, u Ministrów, prokuratorów i policji, a przecież organizacja nasza nie korzystała z protekcji ani z poparcia możnych dzisiejszego świata!

Jeśli zatem do dziś stoi niewzruszona wśród burzy, jeśli gospodaruje dotąd rozumnie i uczciwie, jeśli nie roztrwoniła majątku społecznego, lecz chroni go i pomnaża, jeśli zdobyła uznanie dla uczciwości swego postępowania i poprawności metod swej gospodarki ze strony, z której najmniej się tego spodziewać mogła — znak to, że była i jest zdrowa i że jej nawet łajdackie metody walki stosowane przez Pileckiego, Burlagę i innych zaszkodzić nie mogą.

To też rychło zaczęli opozycjoniści poszukiwać sukcesów na innym terenie: rozpoczęli modną obecnie „pracę w terenie". Denuncjację i tajne donosy podnieśli do godności najważniejszej swej metody działania i agitacji. Za ich to sprawą rozmnożyło się w naszych szeregach szpiegostwo, oni to zasiali nieufność wśród nas, oni sprawili, że szerzy się w naszem gronie atmosfera zatruta wzajemną podejrzliwością, że trzęsie nami blady strach przed donosem, przed zdradą ze strony brata, przyjaciela, kolegi. Nie sposób obliczyć ilu ludzi pozbawiono tą drogą pracy i zarobku, ilu sponiewierano moralnie, obciążono niesłusznie i bezpodstawnie piętnem nielojalności czy nieprawomyślności. Mierzi nas przytaczać nazwiska i miejscowości, mierzi nas grzebać się w tej cuchnącej stercie nawozu, która zatruwa życie nie nam, lecz maszynistom polskim, jakżeż bardzo współwinnym, bo przecież oni to sami wpuścili zarazę do swych szeregów, udzielili jej poparcia, czynem lub biernością dopomogli jej, aby skrzepła, umocniła się i zdobyła możność prowadzenia takiej działalności.

Dzięki pomocy administracji, dzięki poparciu czynników postronnych zdobyli wielu, aż nazbyt wielu, członków. Nie rzucamy kamieniem w każdego, kto od nas odszedł. Gnał go najczęściej strach przed utratą pracy czy też żądza awansu, wyróżnienia, zarobku. Kto z nich ma sumienie, tego gnębi ono niewątpliwie już oddawna, zatruwając mu każdy kęs zdobytego lub uratowanego w ten sposób chleba gorzkim posmakiem zdrady.

Bo też i sytuacja jest niewesoła. Zapowiedzianych zdobyczy nie ma, gospodarka tych, którzy innym zarzucali nieudolność i nieuczciwość błyskotliwie nie wygląda; wyrzucili 2 prezesów za nadużycia, bilansów nie ogłaszają, a co ważniejsze wogóle ogłaszać nie mają ochoty. Majątku nie posiadają, mają natomiast długi u restauratorów, redaktorów i maszynistek. Przy targach o awanse idą w ruch stołki i stoły, coraz, to ktoś z „elity" się wsypie a sytuacja materjalna szarego tłumu coraz to gorsza, a zakres uprawnień służbowych coraz to szczuplejszy. Gdzież są obietnice i przyrzeczenia, gdzie są owoce współpracy i zaprzedania, gdzie cena za wyrzeczenie się przekonań i ideałów, za pokorne schylenie karku pod jarzmo? I gdzie ta chwalona niezależność, ta walka uczciwa i szlachetna o wspólną sprawę, o wspólne cele, o wspólne interesy?

Czy przypadkiem nie po drugiej stronie barykady? Czy nie tam, skąd szary tłum, gnany obawą, otumaniony kłamliwym frazesem odszedł na własną zgubę. I czy nie czas by już było zrozumieć skąd zło i gdzie ocalenie. I powrócić!...

WIĘCEJ SPOKOJU!

Mnożące się ostatnio wypadki ruchowe, szczególnie zaś, wyjątkowo liczne, wypadki przejeżdżania sygnałów „stój" są zjawiskiem niepokojącem. Niepokoją one nie tylko odpowiedzialną za bezpieczeństwo ruchu administrację kolejową, ale i samych maszynistów oraz ich przedstawicielstwo zawodowe. Zwróciliśmy już uwagę na to zjawisko i usiłujemy gorliwie dociec właściwej przyczyny wypadków, aby zapobiec im w jedyny skuteczny i rozumny sposób t. j. przez usunięcie ich źródła. — Oczywiście, takie podejście do zagadnienia nie da i dać nie może rezultatów natychmiastowych, nie może zapobiec wypadkom z dnia na dzień, a co najważniejsze, nie jest gestem efektownym.

Interesuje się sprawą także administracja kolejowa a interesuje się po swojemu, według odwiecznej, choć wieczyście bezskutecznej, recepty. Pojawiły się tedy znowu, jak zwykle w podobnych sytuacjach, srogie okólniki, najeżone ze wszech stron karami i rygorami. Zdaje się przedstawicielom naszej administracji, że źródłem złego jest t. zw. „brak dostatecznej dyscypliny" i że wystarczy zawiesić, usunąć, zbadać i ukarać jednego i drugiego, aby pozostałą resztę od popełniania przestępstw odstraszyć.

Nikomu, świadomemu rzeczy, tłumaczyć nie trzeba, że jest to metoda błędna i bezskuteczna. Odstraszanie przy pomocy srogich kar nigdy dotąd w dziejach nie zapobiegło popełnianiu przestępstw i tem mniej bywało skuteczne im bardziej srożyli się sędziowie i ustawodawcy.

Nie negujemy bynajmniej potrzeby dyscypliny służbowej i nie zalecamy, aby tym, którzy okazali się winnymi zlekceważenia przepisów ruchu czy sygnalizacji, dawano nagrody. Rozumiemy również do pewnego stopnia potrzebę wykazania się przed władzą wyższą czy też przed opinją publiczną choćby taniemi byle efektownemi posunięciami i zarządzeniami. W jakiż bowiem inny sposób okazać może, bezradny w gruncie rzeczy, naczelnik, kierujący z za biurka bezpieczeństwem ruchu swoją troskę o powierzone mu dobra? Sądzimy jednakże, że tym razem administracja kolejowa zatraciła właściwą miarę, dała się unieść nerwom i wytrącić z równowagi. Obawiamy się też, i nie bezpodstawnie, że ta zbytnia nerwowość może łatwo udzielić się personelowi parowozowemu i że skutek tych zarządzeń może, a nawet musi, w tych warunkach, być wręcz przeciwny zamierzeniom.

Oddawna już zauważyliśmy zbytnią pochopność do doraźnego „wieszania" podejrzanych. Na domiar złego zbyt wiele jest władz, które zawieszają w służbie na własną rękę. Zawieszają zatem władze bezpośrednie przełożone i Dyrekcje, zawiesza Główna Inspekcja Komunikacji, zawieszają nawet, przy nadarzającej się sposobności, pp. Wiceministrowie. Im wyższą jest władza, która pracownika zawiesiła, tem trudniej go „odwiesić". Już 14 miesięcy zawieszony jest maszynista Niedzielski z Poznania, aczkolwiek minęło już pół roku od chwili, w której sąd uwolnił go prawomocnie od wszelkiej winy i odpowiedzialności. Od kilku miesięcy wisi maszynista Bakalarz ze Skarżyska, którego zawiesiła Główna Inspekcja mimo, iż właściwie nic mu zarzucić nie można.

Większość decyzyj o zawieszeniu zapada na miejscu, na gorąco. Zawieszający, w pogoni za tanim efektem, zapominają, iż należyta ocena przyczyn wypadku, wymaga spokoju, namysłu, skrupulatnego przeprowadzenia dochodzeń, zbadania długiego szeregu okoliczności i że tego wszystkiego nie można najczęściej uskutecznić w ciągu kilku godzin. Co gorzej, autorytet władzy często nie pozwala na wycofanie się z sytuacji choć błąd ujawnił się wyraźnie. Wzgląd na los pracownika, na jego nerwy i na jego sytuację materjalną i moralną, niestety, żadnej roli nie odgrywa. To też nikt z nas nie jest pewny siebie, bo wie, że po każdym wypadku, choćby był zupełnie niewinny, może być i będzie zawieszony i wisieć może nie wiadomo jak długo, nawet 14 miesięcy!

Wchodzi w życie niebezpieczny również i denerwujący zwyczaj osądzania sprawy z pominięciem sądów i komisyj dyscyplinarnych w Dziennikach Zarządzeń Dyrekcji i Dzienniku Urzędowym M. K. Tak było w głośnej swego czasu katastrofie na dworcu krakowskim, tak było w katastrofie poznańskiej. Często zdarza się, że wyrok, wydany tą drogą staje w sprzeczności z wyrokiem sądowym częściej jednakże osąd podobny, wydany na gorąco i niedość rozważnie, lecz pod powagą wysokich urzędów kolejowych, przesądza zgóry sprawę, i sugeruje, zwłaszcza komisjom dyscyplinarnym treść ich orzeczeń. Nie trzeba chyba dowodzić niewłaściwości tego sposobu zapobiegania wypadkom, sposobu, który niweczy zupełnie poczucie prawa wśród personelu, podważa zasadę niezależności orzecznictwa Komisyj Dyscyplinarnych i stanowi nadwyraz szkodliwy objaw t. zw. sprawiedliwości gabinetowej.

Na tak przygotowanem podłożu srożą się obecnie Wydziały Mechaniczne ile wlezie zadając ciosy w prawo i w lewo, na oślep, nie bacząc na efekt i nie licząc się zupełnie ze skutkami. Za panią — matką aplikują ze swej strony tę samą metodę organy niższe, a skutek, jak się rzekło, jest ten, iż maszyniści tracą panowanie nad swemi nerwami.

Mamy przed sobą wydany ostatnio w tej sprawie okólnik DOKP Warszawa. Zaleca on m. i. karać za przekroczenie szybkości maksymalnej jak też i za wydłużanie czasu jazdy. W wypadku przejechania semaforu ustawionego na „stój" nakazuje okólnik usuwać winnego od wykonywania dotychczasowych czynności tudzież poddawać go badaniu lekarskiemu, psychotechnicznemu oraz egzaminowi sprawdzającemu.

Okólnik nie wskazuje, kogo i odkąd uważać należy za winnego. Wobec tego władze niższe, zobowiązane do natychmiastowej reakcji, uznają ryczałtem i na wszelki wypadek winnym każdego, kto sygnał przejechał. To, o tyle proste o ile najzupełniej błędne, nastawienie jest właśnie powodem zdenerwowania personelu. Czyżby autorzy okólnika nie mogli sobie wyobrazić, że może znaleźć się maszynista, który sygnał przejechał a jest niewinny? Na każde zarządzenie w stosunku do w i n n e g o zgoda. Wypadałoby jednak wprzód stwierdzić, czy delikwent istotnie jest winien, a potem dopiero badać i egzaminować, w przeciwnym bowiem razie, gdy na oślep zadawane ciosy trafiają winnych i niewinnych, gdy nikt nie jest pewny, kiedy i za co będą go dręczyć badaniami i egzaminami i to pod grozą nie lekkich bynajmniej konsekwencyj — może ten i ów, poprostu ze strachu przed powagą swej odpowiedzialności, stracić głowę i panowanie nad nerwami już na sam widok zamkniętego semaforu.

Nic dziwnego, że w tych warunkach Oddziały Mechaniczne, którym nie wiele pozostało pola do okazania pojętej w ten sposób gorliwości o bezpieczeństwo ruchu z własnej inicjatywy, idą o krok dalej i poddają badaniom lekarskim, psychotechnicznym oraz egzaminom sprawdzającym każdego, kto kiedykolwiek, choćby pół roku temu, miał wypadek i choćby nawet żadnego semaforu nie przejechał i żadnego przepisu nie naruszył ani nie zlekceważył. Co więcej, karzą i to stosunkowo srogo maszynistów którym zdarzyło się nieszczęście, iż przy sygnale, ustawionym na wolną drogę i przy prawidłowo ustawionych zwrotnicach wjechali na łuku, w nocy i w cieniu budynków na pozostawione nieostrożnie na torze, nieoświetlone i nieosygnalizowane wagony!

Jak czuć się musi w tej sytuacji maszynista prowadzący pociąg? Grozi mu kara za przekroczenie szybkości maksymalnej, ale grozi mu też kara za opóźnienie pociągu, grozi mu kara za wydłużanie czasu jazdy, ale broń Boże, jeśli będzie jechał nieostrożnie i nie zauważy na czas przeszkody na torze. Nie wolno mu przejechać semofaru ustawionego na „stój", ale i przy semaforze ustawionym na „wolną drogę" jechać śmiało nie może, bo djabeł nie śpi i może gdzieś za łukiem i budynkami stoją wagony. — To też czuje się każdy z nas, jak zając w czasie polowania. W najlepszym razie jedzie na los szczęścia, wiedząc, iż nie ma sposobu zachować czystość sumienia i licząc się z góry z tem, że go ukarzą: jeśli nie za szybką, to za powolną jazdę, jeśli nie opóźnienie, to za przekroczenie szybkości maksymalnej. A przecież są to ludzie, którzy mają pozatem i poczucie godności i sumienia, a także życie i zdrowie, które narażają na

niebezpieczeństwo. Zapytujemy, czy długo można wytrzymać taką sytuację jeśli powtarza się codziennie i trwa całemi godzinami?

P. Minister Komunikacji powiedział w Sejmie, iż wypadki zdarzają się najczęściej wówczas, gdy personel nie stosuje się ściśle do obowiązujących przepisów. Zapomniał najwidoczniej o tem, że ścisłe i skrupulatne przestrzeganie przepisów jest najzłośliwszą formą walki strejkowej na kolejach. W ciągu 48 godzin od chwili, w której personel rozpoczyna stosować się ściśle i rygorystycznie do każdej litery przepisów, koleje są właściwie unieruchomione! Były już takie wypadki w dziejach kolejnictwa. To też z tego punktu widzenia ruch kolejowy odbywa się normalnie w myśl dość ryzykownej pod względem moralnym dewizy: kraść możesz, a nawet musisz, uważaj tylko, żeby cię nie złapali! Rygor przepisów, niemożliwy do zastosowania w życiu codziennem wyłania się w całym majestacie wówczas dopiero, gdy zdarzył się wypadek. Przecież tak właśnie było i pod Poznaniem i pod Krzeszowicami. Każdy z „winnych" chciał jaknajlepiej, dbał o prawidłowość ruchu rwał plombę, byle nie robić zamieszania, nie korkować linji, byle nie opóźniać pociągów, a czynił to nie w zamiarach zbrodniczych, lecz w trosce o dobro służby.

Możemy zapewnić, iż tak, jak pod Poznaniem i Krzeszowicami, rwą plomby na P. K. P. (i na innych kolejach) codziennie, a cała różnica w tem, że tamtych złapali a tych nie, że tamtym djabli nanieśli katastrofę a tym uszło na sucho. I, co gorzej, będzie się to działo i nadal wbrew wszelkim okólnikom i mimo wszelkie srogie rygory na groźnych papierkach, jeśli ruch ma odbywać się normalnie i bez przeszkód.

Jedna jest tylko na to rada: spokój, spokój i jeszcze raz spokój ze strony wyższych i niższych władz oraz zerwanie z wszelkim szablonem. Badać, karać i egzaminować należy winnych, t. j. tych, którym należycie i w drodze właściwej winę udowodniono. Zanim ukarze się kogoś, należy się wpierw dobrze zastanowić, należy zbadać, czy jeden rygor nie stoi w przeciwności z drugim rygorem. Trzeba wpoić tą drogą w personel przekonanie, że jest jego prawem r o z u m n i e kierować taborem, zwolnić, gdy trzeba, i przyśpieszyć, gdy zajdzie konieczność. I, na wszystko w świecie! nie karać niewinnych, wyrzucić precz wszelkie uogólnienia zerwać z rozmaitymi „pomimo to powinien był", „gdyby nie to — to byłoby co innego" itd. Ta gumowa miara, ta elastyczność w ocenie obowiązków personelu jest źródłem najgroźniejszego niebezpieczeństwa: wytrąca personel z równowagi, odbiera mu pewność siebie, zaciera granicę między tem, co wolno a czego nie wolno, piętnuje personel w przekonaniu własnem na przestępców, z natury i z konieczności, dla których nie ma nadziei poprawy i ocalenia i stwarza tą drogą rzeczywistych sprawców katastrof kolejowych.

Prawo karania, to instrument delikatny; pod grozą nieobliczalnych następstw należy baczyć, aby nie stało się mieczem w ręku szalonego.

SPRAWY SŁUŻBOWE

Ciekawe konsekwencje

Jednym z motywów zmiany systemu uposażeń, wprowadzonej w życie z dniem 1 lutego 1934 r., była — w myśl oświadczeń najbardziej miarodajnych czynników — „chińszczyzna" dawnych uposażeń. Nie można było, zdaniem sfer kompetentnych, tolerować dłużej systemu, w którym każdy pracownik miał inne uposażenie, zależne nietylko od zajmowanego stanowiska i związanej z niem ściśle grupy uposażenia, lecz nadto od szczebla w tej grupie, od ilości członków rodziny, od miejscowości, w której służbę pełnił i t. d. Nowy system miał tę chińszczyznę radykalnie usunąć, miał wprowadzić jasność i uproszczenie oraz zniwelować różnice w uposażeniu, istniejące rzekomo bez racji i uzasadnienia między pracownikami, spełniającymi te same obowiązki służbowe.

Okazało się jednak, nie poraz pierwszy zresztą, iż rezultaty nie zawsze są zgodne z zamierzeniami. Nowe przepisy, jak to zresztą zauważyliśmy, odrazu i podkreślaliśmy na tem miejscu przed rokiem, nie usunęły bynajmniej chińszczyzny, lecz zamieniły starą na nową, nie lepszą bynajmniej, lecz gorszą od dotychczasowej. Podczas gdy bowiem chińszczyzna poprzednia miała bądź co bądź rozumne, zarówno indywidualne, jak i społeczne uzasadnienie — dziwolągi nowej chińszczyzny nie mają zgoła żadnego uzasadnienia, jedyną bowiem racją ich istnienia jest ślepy przypadek.

Wypadło nam niedawno oceniać pod względem prawnym następujący, z życia wzięty, bynajmniej nie teoretyczny, lecz rzeczywisty wypadek:

Było 2 kolegów, o jednakiej grupie uposażenia (X), w jednakim szczeblu, o tej samej ilości członków rodziny. Dnia 1 stycznia 1934 r. jeden z nich zatrudniony był w Bielsku na Śląsku, drugi opodal, w Chrzanowie. Uposażenie ich obliczone netto, t. j. z potrąceniem podatku dochodowego, opłaty emerytalnej i opłaty na Fundusz Pracy, ponadto zaś okrojone o 7%, obliczone zostało zgodnie z przepisami i jednako dla każdego z nich na sumę zł. 275.50. W myśl nowych przepisów, zaszeregowani zostali obaj do grupy 10-ej nowej, w której uposażenie wynosi zł. 200.—. Należało zatem obliczyć dla nich zasiłek wyrównawczy. W myśl postanowień § 41 nowych przepisów uposażeniowych, oblicza się ten zasiłek, licząc za podstawę z jednej strony uposażenie netto, należne za styczeń 1934 r., obniżone o 7%, a więc w opisywanym wypadku sumę zł. 275.50 — z drugiej zaś strony uposażenie zasadnicze, przyznane od 1.II.1934 r., *wraz z ewentualnym dodatkiem lokalnym i funkcyjnym.*

I tutaj rozeszły się formalnie koleje losu owych 2 kolegów. Ten z Bielska otrzymał uposażenie zasadnicze 200 zł. i dodatek lokalny 20 zł., a więc zasiłek wyrównawczy ustalono dlań w sumie zł. 55.— (zł. 275.50 mniej zł. 220.— = zł. 55.50 po zaokrągleniu w dół = zł. 55.—). Ten z Chrzanowa dodatku lokalnego nie dostał, a zatem zasiłek wyrównawczy określono mu na zł. 75 (275.50 mniej 200 = 75.50, po zaokrągleniu zł. 75). W rzeczywistości nie zmieniło się właściwie nic, albowiem zarówno jeden, jak i drugi, pobierali nadal w sumie pobory jednakie, po zł. 275. Jeden otrzymywał je wprawdzie jako sumę 3 pozycyj (uposażenie zł. 200, dodatek lokalny zł. 20 i zasiłek wyrównawczy zł. 55), drugi zaś, jako sumę 2 pozycyj (uposażenie zł. 200, zasiłek zł. 75), rezultat był jednak ten sam.

Przypadek zdarzył jednakże, że obu tych kolegów w r. 1934 przeniesiono z urzędu, nie za karę, bez ich winy i bez zasługi. Tego z Bielska do Chrzanowa, a tego z Chrzanowa do Bielska. Teraz rozeszły się ich losy już nietylko formalnie, ale i rzeczywiście:

Ten z Chrzanowa, przeniesiony do Bielska, aczkolwiek nie dostał ani awansu, ani żadnej specjalnej nagrody, otrzymał i otrzymuje uposażenie w sumie zł. 295 miesięcznie, ten zaś z Bielska, przeniesiony do Chrzanowa, otrzymał i dostaje tylko zł. 255, choć nic nie zawinił i choć go nikt tą drogą nie zamierzał ani ukarać, ani pokrzywdzić.

Nie zachodzi tu żadna pomyłka, ani żaden błąd; jest to ścisłe obliczenie, najzupełniej zgodne z treścią przepisów uposażeniowych. Zasiłek wyrównawczy jest pozycją stałą, jego wysokość zależy od stanu rzeczy, jaki istniał na przełomie pomiędzy styczniem a lutym 1934 r., a Ministerstwo Komunikacji wyjaśniło w rozp. z dn. 21.VIII.1934 r., iż przyznanie, utrata lub zmiana wysokości dodatku lokalnego nie wpływa na jego wymiar.

Zgodnie z tą zasadą, Kolega przeniesiony z Bielska do Chrzanowa, otrzymał tam uposażenie zasadnicze zł. 200 i swój indywidualny, osobisty, europejski, a nie chiński zasiłek wyrównawczy zł. 55, czyli razem zł. 255, a Kolega przeniesiony z Chrzanowa do Bielska, otrzymał uposażenie zł. 200, swój własny zasiłek wyrównawczy zł. 75, oraz dodatek lokalny dla Bielska zł. 20, czyli w sumie zł. 295.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że coś tu nie jest w porządku. Wprawdzie ten, co przeszedł z Bielska do Chrzanowa, pracuje w miejscowości o niższych kosztach utrzymania i może słusznem jest, iż otrzymuje uposażenie nieco mniejsze, zawsze jednak pozostanie do wyjaśnienia, dlaczego i za jakie przewinienie otrzymywać ma z tego powodu o 20 zł. mniej od swoich kolegów, którzy w Chrzanowie służą stale, nigdzie się stąd nie ruszając. I słusznem jest może, że ten, co poszedł do Bielska, gdzie koszty utrzymania są wyższe, otrzymał tam wyższe uposażenie, ale niewiadomo dlaczego pobyt dn. 1.I.1934 r. w Chrzanowie stanowi dlań taką zasługę i taki przywilej, że pobiera on o 20 zł. więcej, niż inni jego koledzy, którzy w Bielsku stale pracowali i pracują, ponosząc te same wydatki na utrzymanie.

Ktoś, z kim o tej sprawie rozmawialiśmy, zauważył, nie bez słuszności, iż pracownik, który np. stał się winnym spowodowania wypadku kolejowego i został z tego powodu zdegradowany o jedną grupę, straci mniej więcej tyle, ile stracił bielszczanin, przeniesiony do Chrzanowa, a suto uorderowany i zasłużony wybraniec losu, którego w drodze wyjątku zaszeregowano do wyższej grupy uposażenia, zarobił mniej więcej tyle, ile zarobił ten z Chrzanowa za to tylko, że go przypadkiem do Bielska przenieśli.

Powiada łacińskie przysłowie: dura lex — sed lex, twarde prawo — lecz prawo. Sęk w tem, że to prawo nie całkiem jest rozumne i co-nieco niesprawiedliwe, a zwłaszcza, że zamiast usunąć dotychczasowe skomplikowane metody obliczania uposażeń, wprowadziło tym razem już prawdziwą i bezsensową chińszczyznę.

Jak to nazwać?

Administracja kolejowa, ta wyższa, zgrupowana w Dyrekcjach, otrzymała ostatnio znaczny dopływ nowych sił. Z dyskusji budżetowej wiadomo, że jest to jedyna gałęź służby, która w okresie powszechnej redukcji rozrasta się liczebnie i w której nie stosuje się żadnych świętówek. Najważniejsze i najbardziej odpowiedzialne stanowiska w administracji personalnej powierzono ludziom wychowanym w dyscyplinie wojskowej, związanym ze służbą wojskową tak mocno, iż nawet po zwolnieniu z wojska, na posterunkach służbowych P.K.P. czują się i każą się tytułować pułkownikami, majorami, kapitanami i t. d.

Należałoby zatem oczekiwać, iż w tych warunkach administracja personalna funkcjonować będzie sprawnie, szybko i precyzyjnie, że obowiązujące przepisy szanowane będą należycie i wykonywane skrupulatnie tak jak w wojsku, że wreszcie nowi ludzie, z fachu niejako obowiązani do szybkiej i trafnej orjentacji, uchwycą w każdym wypadku właściwy sens każdego przepisu i zastosują go lojalnie i po rycersku, jak ma żołnierzy przystało.

Nie tracimy nadziei, że tak będzie w niedalekiej przyszłości. Tymczasem mamy tu i ówdzie do zanotowania objawy,—których ani nazwać należycie ani wytłumaczyć sobie i bliźnim nie umiemy. Nie przypuszczając aby chodziło tutaj o objawy świadomej i celowej działalności, zmuszeni jesteśmy sądzić, że albo nowi kierownicy nie zdążyli dotąd przetrawić gruntownie przepisów obowiązujących albo też nie potrafili nagiąć do swych wymagań personelu pomocniczego, którego postępków należycie nie kontrolują, a mimo to pokrywają je swoim podpisem i swoją odpowiedzialnością.

Leży przed nami osobliwy dekret: Stwierdza w nim Biuro Personalne jednej z Dyrekcyj O.K.P., iż pewien pomocnik masz. II kl. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w służbie i utracił z tego powodu 25% zdolności do zarobkowania i przyznaje mu wobec tego stosowne odszkodowanie. Równocześnie stwierdza wspomniane biuro, że ów pomocnik nie pełnił służby z powodu choroby wywołanej wypadkiem przez cały rok, że posiada on 14 lat 3 miesiące i 3 dni wysługi emerytalnej, ale właśnie dlatego odmawia mu prawa do zaopatrzenia emerytalnego, albowiem **„rozwiązanie stosunku służbowego nie nastąpiło z powodu trwałej fizycznej lub umysłowej zdolności do pełnienia obowiązków służbowych lecz z powodu długotrwałej choroby" (dosłownie).**

Usiłowaliśmy dociec, jakiemi drogami chadzała inteligentna myśl „odnośnego referenta", jak sobie wyobraża sens obowiązujących przepisów pragmatycznych i emerytalnych, co sądzi o poziomie umysłowym autorów tych przepisów i jakie im przypisuje zamiary i intencje.

Czytał on niewątpliwie, nawet bardzo skrupulatnie obowiązujące przepisy, wbił sobie w głowę słowo po słowie literalną treść § 80 pragmatyki i § 10 przepisów emerytalnych i wykombinował co następuje:

Pracownik, który nie ma 15 lat wysługi emerytalnej nabywa prawo do zaopatrzenia emerytalnego wówczas tylko, gdy stosunek służbowy rozwiązano z nim z powodu trwałej fizycznej lub umysłowej niezdolności do pełnienia obowiązków służbowych. Skąd ja, referent emerytalny, mogę wiedzieć czy taki jeden z drugim jest trwale czy nietrwale i wogóle zdolny lub niezdolny do służby? Aha! Coś o tem mówi pragmatyka. Gdzie? w § 80 ust. (2). Stąd wniosek: kogo zwolnili z innego punktu czy z innej litery — ten prawa do zaopatrzenia emerytalnego nie posiada. Wobec tego grunt i podstawa, alfa i omega całej historji § 80 ust. (2) pragmatyki. Obojętne czy taki jest zdrowy czy chory, nie obchodzi mnie czy jest on ślepy, czy kulawy, czy mu w wypadku połamano 1 czy obie nogi, obojętne, że go komisja lekarska badała i uznała 25% niezdolności zarobkowania w związku z wypadkiem, obojętne, że z powodu wypadku chorował rok cały i dotąd nie wyzdrowiał, nawet i to mnie nie obchodzi, że mu sam przyznaję odszkodowanie, grunt, że go nie zwolnili z § 80 ust. 2.

Jeśli poza owym § 80 ust. 2 znalazło się w mózgownicy referenta jeszcze nieco miejsca na inne myśli — to wówczas uświadomił sobie zapewne i konsekwencje swojej genjalnej interpretacji: kto nie ma 15 lat wysługi emerytalnej, temu wysoka władza może, jeśli ma ochotę, z łaski emeryturę przyznać, a jeśli ochoty nie ma — odmówić. Należy tylko umiejętnie stosować pragmatykę. Jeśli władza raczy potraktować pracownika łaskawie — podda go badaniu lekarskiemu, stwierdzi trwałą niezdolność do pełnienia obowiązków i zwolni go z § 80 ust. (2); jeśli pracownik na łaskę nie zasłużył — pozwoli mu chorować przez rok i zwolni go z § 80 ust. (3) a wówczas emeryturę djabli wzięli.

Nie wiemy kto omawianą decyzję spłodził czy popełnił, wiemy natomiast, że podpisał ją odpowiedzialny Naczelnik Biura Pers. jednej z Dyrekcyi. Podejrzewamy, iż ani jeden, ani drugi nie są prawnikami. A szkoda, albowiem do stosowania prawa najpraktyczniej, jak dotąd, używać prawników, i żadna dzielność, umiejętność komendy i znajomość przepisów „mob" — wiedzy zastąpić nie może. Nie podejrzewamy w tym wypadku świadomej złośliwości ale sprawa nie jest całkiem niewinna. Zapewne, dzięki wniesionemu na czas i umotywowanemu należycie odwołaniu niesamowita ta decyzja będzie uchylona. Ileż razy jednak zdarzyć się może, iż pracownik, nie ma gdzie i u kogo poinformować się o słuszności decyzji Dyrekcji, lub wierzy niezłomnie w to, że „władza" postępuje prawnie i pracowników swoich, zwłaszcza zaś ofiar nieszczęśliwych wypadków bezpodstawnie nie krzywdzi? Wówczas władza ma „zarobek", bo przepisów o terminach odwołania żaden referent fałszywie nie stosuje, a każdy przestrzega ich ze skrupulatnością godną prawdziwego podziwu i uznania. Ile w ten sposób wyrządzić można krzywdy, iluż ludzi pozbawić można najsłuszniejszych praw, ile łez ludzkich i przekleństw spaść może z tego powodu nie na referenta, bo ten ukrywa się gdzieś w zakamarkach biur i urzędów i nie ma oblicza ani nazwiska ,ale na P.K.P. i na państwo polskie, które pokrzywdzony czyni odpowiedzialnem za krzywdę, jaka

Celem uniknięcia pomyłek, fałszywego informowania członków, zbędnych wyjaśnień i niepotrzebnej korespondencji — każdy nowowybrany członek Zarządu Okręgu i Koła ma obowiązek zapoznać się ze wszystkiemi dotychczasowemi okólnikami Centrali Związku.

go spotkała sądząc, iż postąpiono z nim zgodnie z obowiązującem prawem?

Dlatego jedna jest tylko droga wyjścia dla szanującej się administracji. Autorowi tej decyzji należy stanowczo bez wszelkiej wątpliwości przyznać prawo do zaopatrzenia emerytalnego z powodu trwałej (umysłowej) niezdolności do pełnienia obowiązków służbowych, a temu kto decyzję tę podpisał, należy dać po wojskowemu przyzwoity i należyty „wypuc", czy „wygawor", tak aby mu w pięty poszło i aby w przyszłości albo wrócił do swej specjalności, albo nauczył się prawa i nie podpisywał głupstw zwłaszcza gdy o ludzką krzywdę chodzi.

Które z Kół lub który z członków Związku pragnąłby nabyć roczniki „Maszynisty" organu Z. Z. M. w komplecie od założenia t. j. od 15-go marca 1920 r. do 31 grudnia 1934 r. częściowo oprawne oraz roczniki „Techniki Parowozowej" w komplecie? Wspomniane roczniki oddam w drodze wymiany za inne dzieła lub roczniki czasopism według umowy. Zgłoszenia p. a. Emanuel Kmieć, Nowy Sącz, ul. Zygmuntowska Nr. 826.

Nareszcie!

Nareszcie załatwiono sprawę t. zw. katowickich szczebli, o której pisaliśmy kilkakrotnie na łamach „Maszynisty". Rozpoczęła się ta sprawa w roku 1932, kiedy to jakiś dowcipny referent w D. O. K. P. Katowice wykombinował sobie, że w 1923 czy też 1924 r. błędnie zaliczono licznych pracowników do szczebli uposażeniowych. Referent postanowił błąd ten po 10-ciu latach naprawić, wobec czego poodejmował poprostu komu uważał po jednym lub po 2 szczeble, a „nadpłacone" sumy, sięgające często kilku tysięcy złotych na głowę „przypisał do zwrotu" w ratach po kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Ten i ów, zgodził się pokornie z wolą władzy wyższej, ale wielu pracowników wniosło odwołanie w terminie przepisowym. M. K. początkowo podzieliło w całej pełni poglądy dowcipnego referenta, przysparzającego zysków kolejom, ale niebawem nabrało wątpliwości a zarazem i wody w usta i milczało przez 2 i pół roku nie dając interesowanym odpowiedzi i uniemożliwiając im w ten sposób dalsze dochodzenie ich uprawnień. Tymczasem ściągano skrupulatnie z „odnośnych", czy „dotyczących" pracowników przepisane do zwrotu sumy. Czas upływał. Najwyższy Trybunał Administracyjny zdołał wydać w jednej z takich spraw wyrok piętnujący opisywaną akcję jako bezprawną, znikły z powierzchni życia szczeble i dawne grupy a M. K. wciąż milczało.

Aż wreszcie, w styczniu 1935 r. zawiadomiono interesowanych że, M. K. uchyla omawiane decyzje. Równocześnie Dyrekcja obliczyła każdemu to co mu do zwrotu przypada obiecując wypłacić należność — skoro tylko otrzyma na ten cel kredyt z M. K.

Dotąd kredytu tego nie ma i nie wiadomo kiedy będzie, zwłaszcza, iż chodzi, jak nas informowano o sumę grubszą, bo coś około 350.000 zł. Wypadałoby jednak, aby M. K. rychło pomyślało o tym kredycie, bo jest to niejako dług honorowy. Można było zorjentować się wcześniej a nie czekać aż suma urośnie do tej wysokości, można zresztą lepiej dobierać referentów w Dyrekcjach i Ministerstwie, a wreszcie, gdy z pracowników ściągano krwawo i uczciwie zapracowane złotówki, na podstawie mylnej, bezprawnej i nieprawomocnej decyzji Dyrekcji — wówczas nikt się ich nie pytał czy mają na ten cel w budżecie swym kredyty!

Nie słychać natomiast dotąd w jaki sposób ukarany został „odnośny" referent za bezpodstawne wyrządzenie krzywdy licznym pracownikom, za narażenie na szwank powagi władzy i interesów P.K.P., które mają z tego tytułu nieladajaki bałagan w biurze Pers. i kłopot z obliczaniem zwrotów, zasiłków wyrównawczych w zmienionej wysokości i t .d.! Opinja pracownicza domaga się satysfakcji, chce mieć pewność i przekonanie, iż aparat dyscyplinarny funkcjonuje nie tylko przeciwko pracownikom służby wykonawczej, którzy przejechali sygnał „stój" bez konsekwencyj, lecz wobec każdego bez wyjątku, kto przez złośliwość, z chęci zysku materjalnego lub moralnego, lub wskutek niedbalstwa czy nieuwagi wykroczył przeciw obowiązującym przepisom. Zgodnie z najnowszem zarządzeniem miarodajnych władz należałoby oczekiwać także poddania „odnośnego" referenta badaniom lekarskim i psychotechnicznym oraz egzaminowi sprawdzającemu ze znajomości prawa i orzecznictwa N.T.A.

Rodzynek tym razem na końcu. Mieliśmy sposobność sprawdzić obliczenie sumy przypadającej pracownikowi do zwrotu w jednym wypadku. Stwierdziliśmy, że „odnośny" referent pomylił się tylko o 300 zł. z ogonkiem, przypadkiem nie na szkodę P. K. P. lecz na szkodę pracownika. Niewiadomo, czy ma z tą pomyłką jakikolwiek związek ostrzeżenie, zawarte w treści decyzji, w myśl którego pracownik może się od ustalenia sumy przypadającej do zwrotu odwołać tylko w ciągu dni 14 — potem klamka już zapadła i wszelkie pomyłki nabierają mocy prawa. Nie wiemy jak postąpili inni interesowani, ale obawiamy się, że niewielu tylko z nich umiało przeprowadzić bardzo skomplikowane obliczenie za okres od 1932 do 31.I.1934 r., należycie obliczyć różnicę w wysokości zasiłku wyrównawczego, oraz sprawdzić autorytatywnie czy podana w decyzji suma dokonanych potrąceń odpowiada rzeczywistości. Jeśli pomyłka na szkodę pracownika została niewątpliwie stwierdzona w jednym wypadku, to nie jest wykluczone, że zdarzyć się mogła i w innych wypadkach, choć p. referent osobiście zapewnia, iż „wszystko jest w porządku".

Czy nie należałoby, aby wejrzał w te sprawy ktoś energiczny i kompetentny z M. K.? Z punktu widzenia formalnego nie wszystko jest w porządku, a nadto nie wypada, aby pracownik czekał na decyzję uwzględniającą jego prawa aż 3 lata, aby mu obliczano fałszywie jego rzeczywiste straty, aby mu kazano czekać na jego własny, nieprawnie zabrany grosz — do maja, sam zaś aby miał prawo dopominać się o swoje pieniądze tylko w ciągu dni 14-tu.

Przepisy o pomocy lekarskiej

(Rozp. M. K. z dnia 14 kwietnia 1934 r. S. I. 2/11, Dz. Urz. M. K. Nr. 15, poz. 80).

(Dalszy ciąg).

§ 5.

(1) Pomocy lekarskiej udzielają wyznaczeni przez P. K. P. kolejowi lekarze (lekarze rejonowi, lekarze specjaliści, lekarze szpitalni i sanatorjów kolejowych), lekarze dentyści, oraz pomocniczy personel lekarski.

(2) Pracownicy kolejowi, członkowie ich rodzin i emeryci pozostają w opiece lekarza rejonowego, w którego rejonie zamieszkują lub do którego zostali przydzieleni przez Naczelnika Służby Sanitarnej.

(3) Jako teren, na którym udziela się opieki lekarskiej, uważa się pas szerokości 4 kl., po obu stronach linji kolejowej; w miastach, kolonjach robotniczych i na przedmieściach uwzględnia się przy tworzeniu rejonów lekarskich specjalne warunki miejscowe także poza tym terenem.

(4) Pracownicy lub emeryci, zamieszkali poza obrębem 4 klm. od linji kolejowej, obowiązani są zgłosić w drodze służbowej do D. O. K. P. miejsce zamieszkania, poczem Naczelnik Służby Sanitarnej decyduje, czy i w jaki sposób opieka lekarska będzie im udzielana w razie choroby obłożnej.

§ 6.

(1) Lekarze kolejowi udzielają pomocy w przychodniach kolejowych, a za zezwoleniem Naczelnika Służby Sanitarnej w swych gabinetach przyjęć; w razie obłożnej choroby pomoc jest udzialana w domu chorego.

(2) Godziny przyjęć lekarzy kolejowych ustala Naczelnik Służby Sanitarnej. Wezwania do obłożnie chorych należy zgłaszać zasadniczo w godzinach przyjęć lekarzy.

(3) Zawiadomienie o godzinach przyjęć, jak również o sposobie i miejscu zgłaszania wezwań w nagłych wypadkach, należy wywiesić na drzwiach przychodni i w urzędach kolejowych.

§ 7.

(1) Lekarz rejonowy udziela porady zasadniczo na podstawie dowodu tożsamości osoby oraz prowadzonego przez siebie na podstawie danych, dostarczonych przez urzędy kolejowe i miejsca służbowe, wykazu osób uprawnionych do kolejowej opieki lekarskiej.

(2) Przydzielenie emeryta do właściwego rejonu lekarskiego zarządza Naczelnik Służby Sanitarnej D. O. K. P., na której terenie emeryt zamieszkuje, i wydaje mu odpowiednie zaświadczenie na podstawie dowodu tożsamości osoby oraz stwierdzenia prawa do kolejowej opieki lekarskiej przez Naczelnika Służby Sanitarnej tej Dyrekcji, która rozwiązała z pracownikiem stosunek służbowy.

(3) W celu zapobieżenia korzystania z kolejowej opieki lekarskiej przez osoby nieuprawnione Dyrektor Kolei Państwowych może nadto zarządzić dodatkowe środki kontroli.

(4) Lekarz specjalista udziela porady chorym, zaopatrzonym przez lekarza rejonowego w odpowiednie zlecenie. Na podstawie opinji, zamieszczonej na tem zleceniu, lekarz rejonowy wydaje dalsze zarządzenia (orzeczenie co do przerwania pracy, skierowanie do szpitala it.p.)

§ 8.

O stwierdzeniu konieczności przerwania pracy lub o potrzebie częstszego przychodzenia do lekarza pracownika niezwolnionego od pracy, lekarz rejonowy wystawia orzeczenie. Orzeczenie to lekarz przesyła niezwłocznie bezpośredniemu zwierzchnikowi pracownika, bądź też oddaje je pracownikowi celem doręczenia temuż zwierzchnikowi.

§ 9.

Pracownik, potrzebujący w czasie pełnienia służby pomocy lekarskiej wskutek nagłego zachorowania lub nieszczęśliwego wypadku, powinien udać się do najbliższego lekarza rejonowego, który nie może odmówić mu porady, chociażby pracownik nie należał do jego rejonu. W razie stwierdzenia u pracownika stanu zdrowia, wymagającego przerwania pracy lub skierowania do szpitala, lekarz wydaje mu odpowiednie orzeczenie lub zlecenie do szpitala, nadto sporządza pierwsze orzeczenie lekarskie o wypadku,, zawiadamiając jednocześnie o powyższem właściwego lekarza rejonowego.

§ 10.

W razie nagłego zachorowania w czasie podróży pracownik (członek rodziny, emeryt) może zwrócić się do miejscowego lekarza rejonowego. W razie wezwania lekarza prywatnego należy zastosować się do przepisów § 28 niniejszego rozporządzenia, zawiadamiając o tem miejscowego lekarza rejonowego; w razie potrzeby dalszego leczenia pracownik (członek rodziny, emeryt), obowiązany jest wezwać miejscowego lekarza rejonowego.

§ 11.

(1) Dla pracowników, mieszkających poza miejscowością, w której pełnią służbę, oraz dla członków rodziny, mieszkających w innym rejonie lekarskim niż pracownik, opiekę lekarską reguluje w poszczególnych przypadkach Naczelnik Służby Sanitarnej z uwzględnieniem warunków miejscowych.

(2) W razie zmiany pobytu na stałe (przesiedlenie) lub na dłuższy czas (urlop zdrowotny, wypoczynkowy, dłuższa delegacja i t. p.) do miejscowości, leżącej w obrębie innego rejonu lekarskiego tej samej lub innej D. O. K. P., lekarz nowego rejonu obejmuje nad pracownikiem (członkiem rodziny, emerytem) opiekę lekarską na podstawie odpowiedniego zawiadomienia Naczelnika Służby Sanitarnej w wyszczególnieniem czasu, na jaki zmiana pobytu nastąpiła.

C. d. n.

ŻYCIE ZWIĄZKOWE

WYSTĄPIENIA I INTERWENCJE PREZYDJUM ZWIĄZKU

Dnia 19.XI.1934 r. w M. K. w sprawach kol. kol.: Pajzderskiego, Krawczyka, Buzy, Rutkowskiego, Rudnera i Żochowskiego — **kol. Komorowski.**

Dnia 30.XI.1934 w DOKP Radom w sprawach kol. Glejzera, Łotkowskiego i Chałubińskiego ,w sprawie etatów, awansów i innych postulatów, uchw. dn. 29.XI na zjeździe okr. Rod. — kol. kol. **Borkowski i Glejzer.**

Dnia 5.XII.1934 w DOKP Warszawa w sprawach kol. Truszkowskiego, Kamińskiego i Kręgulca, tudzież w sprawie etatów i awansów — kol. **Borkowski, Pruszyński i Świderski.**

Dnia 7.XII 1934 w M. K. w sprawie kol.: Glejzera, Łotkowskiego i Chałubińskiego — **kol. Komorowski.**

Dnia 11.XII.1934 w M. K. w tej samej sprawie — kol. **Komorowski.**

Dnia 12.XII 1934 w DOKP Warszawa w sprawie kol. Kamińskiego— kol. **Borkowski.**

Dnia 12.XII.1934 w M. K. w sprawie Glejzera, Łotkowskiego i Kamińskiego — kol. **Borkowski.**

Dnia 13.XII.1934 w tej samej sprawie kol. **Borkowski.**

Dnia 14.XII.1934 K. p. Nacz. B. M. Dziedzice w sprawach miejscowych kol. kol.:**Borkowski, Spyt, Lisiewicz i Warjas.**

Dnia 18.XII.1934 w M. K. w sprawie postulatów okr. poznańskiego, w sprawie par. Sosnowiec, w sprawach kol. Żochowskiego i Budzejki — kol. **Komorowski.**

Dnia 22.XII.1934 r. w DOKP Wilno w sprawie kol. Gajela i Smeltera — kol. **Borkowski i Piątkowski.**

Dnia 3.I.1935 w DOKP Warszawa w sprawie etatów i awansów kol. **Borkowski, Komorowski, Siadak i Pruszyński.**

Dnia 4.I.1935 w DOKP Radom w sprawach kol. kol.: Sikorskiego, Oszusta, Lewańskiego, Jaroszka i Matjasa, w sprawie etatów i awansów — kol. **Borkowski i Glejzer.**

Dnia 14.I.1935 w M. K. w sprawach kol kol.: Handrysia, Walewskiego, Knapika, Rutkowskiego i Żochowskiego w sprawie wypłaty djet za akcję pomocy w czasie powodzi, w sprawie spółdz. mieszkaniowej w Gdyni — kol. **Komorowski.**

Dnia 15.I.1935. w M. K. w sprawach kol. Witkowskiego i Bakalarza — kol. **Komorowski.**

Dnia 15.I.1935 w M. K. w sprawach kol. kol.: Kasperowicza, Galeja, i p. Odony Paciejówny z Sosnowca — kol. **Borkowski, Spyt, Komorowski, Siadak i Lisiewicz.**

Dnia 17.I.1935 w DOKP Warszawa w sprawie kol. Żochowskiego — kol. **Komorowski.**

Dnia 18.I.1935 r., w DOKP Warszawa w sprawie dopuszczenia do egzaminów na maszynistę pom. masz. II kl. nie mających formalnych świadectw wykształcenia ogólnego i wyszkolenia w rzemiośle, w sprawach kol. Ciszewskiego, Tomporowskiego i Jezierskiego — kol. **Borkowski.**

Dnia 22.I.1935 w DOKP Radom w sprawach kol. Siborskiego, Oszusta, Jaroszka, Matjasza, Lewańskiego, Minczewskiego, Pawczyńskiego, Wojcieszki tudzież w sprawie etatów i awansów — kol. **Borkowski i Glejzer.**

Dnia 23.I.1935 r. w O. M. w Kowlu w sprawach organizacyjnych — kol. **Borkowski i Glejzer.**

Dnia 25.I.1935 w DOKP Radom: w sprawie kol. Kusnerza, Sikorskiego, Oszusta, Wojnarskiego, Bobina, Malinowskiego, Januszkiewicza, Jankowskiego, w sprawie zamierzonej likwidacji parowozowni Chełm — **kol. Borkowski.**

PRACE ORGANIZACYJNE PREZYDJUM Z. Z. M.

29.XI.1934 r. Zjazd Okr. Radomskiego — kol. **Borkowski.**

30.XI.1934 r. Zebranie Koła Łódź— kol. **Siadak i Lisiewicz.**

30.XI.1934 r. Zebranie Koła Przemyśl — kol. **Komorowski.**

3.XII.1934 r. Zebranie Koła Zbąszyń — kol. **Siadak.**

3.XII.1934 r. Zebranie Koła Siedlce — kol. **Komorowski.**

9.XII.1934 r. Zjazd Okręg. Katowickiego i Zebranie Komisji Likwid. Spółdzielni Jastrzębie — Zdrój — **Borkowski i Lisiewicz.**

12.XII.1934 Zebranie Koła Czortków — kol. **Komorowski i Siadak.**

13.XII.1934 r. Zebranie Koła Stanisławów — kol. **Komorowski i Siadak.**

14.XII.1934 r. Zebranie Koła Dziedzice — kol. **Borkowski i Lisiewicz.**

16.XII.1934 r. Plenarne posiedzenie Zarz. Głównego — kol. **Borkowski, Komorowski, Spyt, Siadak i Lisiewicz.**

28.XII.1934 r. Zebranie Koła Skarżysko — kol. **Lisiewicz.**

7.I.1935 r. Zjazd Okręgu Toruńskiego — kol. **Lisiewicz.**

19.I.1935 r. Zebranie Koła Leszno — kol. **Siadak.**

ZBĄSZYŃ

Zebranie Koła. Jubileusz Zaw. Par. p. Klauzińskiego. Dnia 3 grudnia 1934 odbyło się Walne Zebranie Koła Zbąszyń przy współudziale p. Zaw. Par. **Klauzińskiego** oraz sekretarza gen. Związku kol. **Siadaka** i Prezesa Okr. kol. **Spornego.**

Po omówieniu i załatwieniu spraw miejscowych służbowych i organizacyjnych zebrani wysłuchali referatu sekretarza gen. kol. **Siadaka** na temat stanu najważniejszych zagadnień organizacyjnych i postulatowych oraz sprawozdania Prezesa Okr. kol. **Spornego** z działalności Zarządu Okręgu Poznańskiego. Dłuższa wszechstronna dyskusja oraz wyjaśnienia ze strony referentów doprowadziły do uchwały, mocą której zebrani wyrazili zaufanie organom centralnym i okręgowym Związku.

Po wyczerpaniu porządku obrad zabrał głos przewodniczący Koła kol. **Wojtowicz,** składając imieniem Koła i ogółu drużyn parowozowych serdeczne życzenia obecnemu na zebraniu Zawiadowcy Par. p. **Klauzińskiemu** z okazji 25-cio lecia jego pracy w kolejnictwie. Kol. Wojtowicz podkreślił w swem przemówieniu z pełnem uznaniem sumienność i skrupulatność pracy p. Nacz. Klauzińskiego, zwłaszcza zaś jego bezstronne i sprawiedliwe a nacechowane rozumną życzliwością postępowanie w stosunku do podległych mu drużyn parowozowych. Takiem postępowaniem zaskarbił sobie p. Nacz. Klauziński szczerą życzliwość podwładnych, którzy życzą mu długich lat owocnej pracy w zdrowiu i pomyślności.

Imieniem Związku przyłączył się do tych życzeń Sekretarz gen. kol. **Siadak** podkreślając, iż organizacja nasza, świadoma potrzeb kolejnictwa i konieczności porządku, dąży-ła i dąży zawsze do stworzenia pomiędzy przełożonymi i podwładnymi atmosfery wzajemnego zaufania opartego z jednej strony na obowiązkowości i gorliwości w pełnieniu służby, z drugiej zaś strony na sprawiedliwem i bezstronnem lecz wyrozumiałem i życzliwem postępowaniu przełożonych. Tylko taki, wzajemnie lojalny, stosunek zgodny jest z rozumnie pojętym interesem P. K. P., i tylko on daje możność unikania zadrażnień krzywd i niezadowolenia. P. Nacz. Klauziński umiał należycie pogodzić wymogi służby i zadania swego stanowiska ze sprawiedliwością i bezstronnością stosunku do podwładnych co daje Mu prawo do wdzięczności i uznania nie tylko ze strony bezpośrednich jego współpracowników, lecz nadto i ze strony ogółu zorganizowanych maszynistów i ich reprezentacji.

W odpowiedzi podkreślił p. Nacz. **Klauziński,** iż stałem i naczelnem jego dążeniem jest służyć jaknajlepiej interesom kolejnictwa polskiego. Sprawiedliwe, bezstronne i życzliwe traktowanie personelu jest jednym ze środków do tego celu prowadzących i nie stanowi tytułu do zasługi. Jeśli jednak udało mu się tą drogą zdobyć sobie uznanie i wdzięczność współpracowników, czuje się szczęśliwy, a wyrazy tego uznania będą dlań zachętą do dalszej pracy.

Zebrani przyjmowali przemówienia przedstawicieli Związku oraz Jubilata z gorącym aplauzem łącząc od siebie jaknajlepsze życzenia.

PODZIĘKOWANIE

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Zarządowi Z. Z. M. w Warszawie za natychmiastową i sprawną pomoc udzieloną mi po śmierci mego śp. męża przez wypłacenie zapomogi pośmiertnej.

Niech mi wolno będzie złożyć przy sposobności życzenia dalszego pomyślnego rozwoju tej zasłużonej i wysoko stojącej organizacji dla dobra członków i pozostałych po nich wdów i sierót.

Równocześnie składam podziękowanie Zarządowi Okręgowemu Z. Z. M. w Krakowie, który przez usta swego delegata **p. Weresza** wyraził mi współczucie nad grobem śp. mego męża.

Jurecka Augusta,
wdowa.

TOWARZYSTWO KOLONJI LETNICH PRACOWNIKÓW WARSZAWSKIEJ DYREKCJI KOLEI PAŃSTWOWYCH W LIKWIDACJI.

W myśl § 43 statutu Towarzystwa w dniu **24 lutego 1935 r.** w Warszawie w siedzibie Towarzystwa Kolonji Letnich Pracowników Warszawskiej Dyrekcji Kolei Państwowych w likwidacji przy ul. Aleje Jerozolimskie Nr. 6 m. 7 odbędzie się Walne Zgromadzenie Delegatów Oddziałów tego Towarzystwa z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie Zebrania.
2. Wybór Prezydjum.
3. Odczytanie protokułu VIII-go Walnego Zgromadzenia Delegatów, odbytego w dniu 8.VII 1934 r.
4. Sprawozdanie Komisji Likwidacyjnej z działalności oraz zatwierdzenie wniosków tejże.
5. Wolne wnioski.

Zgromadzenie rozpocznie się o godz. 10 rano w pierwszym terminie, a o godz. 11 w drugim terminie z ważnością bez względu na liczbę uczestników.

Pp. Delegaci na Walne Zgromadzenie winni posiadać odpowiednie mandaty Zarządów Oddziałów.

Podajemy do wiadomości, że Centrala Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce — Warszawa, Chmielna Nr. 9, m. 11, posiada na sprzedaż następujące książki i broszury:

Inż. St. Felsz	**„Gospodarka Cieplna na parowozie i w kotłowni"** — cena dla członków Zw. — zł. 7.—, dla księgarni — zł. 8.—
Inż. I. Strausfogel	**„Zestawy Kołowe"** — cena zł. 5.—
Inż. A. Krzyżanowski	**„Katechizm Palacza"** — cena zł. 3.—
A. Chmielewski	**„Technika palenia i jazdy na parowozie"** cena zł. 1.— (dawn. zł. 1.50)
Z. Zaremba	**„Bezdroża i Drogowskazy"** — cena zł 3.—
Dr. J. Birencwajg	**„Prawo do zdrowia"** — cena gr. 60

Ponadto posiadamy dyplomy jubileuszowe w cenie zł. 2.— oraz odznaki członkowskie po zł. 2.— za sztukę.

Zarówno książki, jak odznaki, oraz dyplomy, można nabywać bezpośrednio w Centrali lub zamawiać je listownie. Koła i Okręgi mogą, na życzenie dokonywać zapłaty za zamówione książki w drodze potrąceń z procentów kwartalnych. Członkowie Związku, względnie inni nabywcy winni jednocześnie z zamówieniem dokonać wpłaty odpowiedniej sumy na konto Z. Z. M. w P. K. O. Nr. 3.585.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — zł. 250.—, ½ strony — zł. 150.—, ⅓ strony — zł. 100.—, ¼ strony — zł. 85.—, ⅛ strony — zł. 50.—, 1/16 strony — zł. 30.—.

Wydawca: Związek Zawodowy Maszynistów Kolejowych. Redaktor odpowiedzialny **Wacław Siadak.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.